

SYLWIA WOJTCZAK

Uniwersytet Łódzki

Wpływ piśmiennictwa anglojęzycznego z zakresu prawoznawstwa na zmianę paradygmatu polskiej teorii prawa

Rammohun Roy¹ byłby większym reformatorem, a Lokmanya Tilak² większym uczonym, gdyby nie musieli oni zaczynać z utrudnieniem, polegającym na przymusie myślenia po angielsku i przekazywania swoich myśli głównie po angielsku. Nauczyć miliony angielskiego to je zniewolić.

Mahatma Gandhi, *Evil Wrought by the English Medium*

Badacze odległych od siebie dziedzin — powiedzmy astronomii i systematyki roślin — mogą być wykształceni na zupełnie innych osiągnięciach opisanych w zgoła różnych książkach. I nawet ludzie zajmujący się tymi samymi lub bliskimi dziedzinami, zaczynając od studiowania tych samych niemal książek i osiągnięć, mogą później w toku dalszej specjalizacji zawodowej dojść do różnych paradygmatów.

Thomas S. Kuhn, *Struktura rewolucji naukowych*

Szczególna rola, jaką we współczesnym świecie odgrywa język angielski, jest powszechnie odnotowywana. Była przedmiotem wielu omówień, opracowań i badań naukowych. Wzbudza też wiele emocji — zarówno pozytywnych, jak i negatywnych. Pozytywne emocje — a nie ma w nich chyba niczego dziwnego — wywołuje, sprzyjające grupowym i indywidualnym kontaktom międzynarodowym, oddziaływanie angielskiego jako języka globalnego: ułatwianie komunikacji, sprzyjanie porozumieniu, a może nawet pokojowi, upraszczanie wymiany handlowej, wzajemne wzbogacanie kultur narodowych, współdziałanie naukowców

¹ Ram Mohan Roy — czołowy przedstawiciel tzw. renesansu bengalskiego.

² Lokmanya Tilak — polityk i pisarz indyjski.

z różnych krajów itd. Negatywne emocje natomiast ewokuje, sporne co do swego rozmiaru, niebezpieczeństwo erozji języków narodowych i narodowych kultur nieanglojęzycznych. Przy czym współcześnie zarówno zwolennicy, jak i przeciwnicy rozprzestrzeniania się języka angielskiego jako medium ponadnarodowego zgadzają się co do tego, że to nie szczególne zalety języka angielskiego — łatwa gramatyka, łatwa fonetyka, jasność wyrazu czy wartości estetyczne — przyczyniły się do jego sukcesu. Zjawisko to tłumaczy się przede wszystkim, wskazując na bliski związek pomiędzy dominacją językową a ekonomiczną, technologiczną i kulturalną. Aby ująć rzecz skrótowo, wystarczy odwołać się do wypowiedzi Bismarcka z 1898 roku, który na postawione przez dziennikarza pytanie, co uznaje za najbardziej znaczący czynnik we współczesnej historii, odpowiedział: „Fakt, że północni Amerykanie mówią po angielsku”³. Albo wystarczy zadać sobie samemu — jak autor książki *English as Global Language* — prowokacyjne pytanie: „Co by było gdyby Bill Gates został wychowany jako chińskojęzyczny?”⁴

Podobnie znaczącą rolę jak w handlu, polityce czy kulturze angielski odgrywa we współczesnej nauce. Na przykład: badania wykonane w roku 1980, a więc ponad 30 lat temu, wykazały, że 85% periodyków naukowych z dziedziny biologii i fizyki wydawanych jest po angielsku, z dziedziny medycyny — 73%, matematyki — 69%, chemii — 67%, a z dziedziny lingwistyki aż 90%⁵, wiele zaś międzynarodowych stowarzyszeń i organizacji naukowych w Europie posługuje się wyłącznie językiem angielskim⁶. Należy przypuszczać, że obecnie ten odsetek jest jeszcze większy, gdyż nie ulega wątpliwości, że mimo pewnych polityczno-prawnych prób ograniczenia proces zawłaszczania przez angielski w komunikacji międzynarodowej cały czas się pogłębia.

Zanim rozwinięty zostanie wątek wpływu piśmiennictwa anglojęzycznego na paradygmat polskiej teorii prawa, wyjaśnienia wymagają pewne kwestie natury pojęciowej: po pierwsze, co w ramach tego opracowania oznacza teoria prawa, po drugie, co oznacza tu paradygmat, po trzecie, jakie przyjęto znaczenie zwrotu „piśmiennictwo anglojęzyczne” oraz po czwarte, o jaki „wpływ” chodzi.

Wobec sporów co do zakresu i treści terminu „teoria prawa” oraz relacji teorii prawa do filozofii prawa⁷ należy zaznaczyć, że autorka nie tylko nie przyjmuje tezy o przeciwstawności czy całkowitej odrębności teorii i filozofii prawa, ale — szczerze powiedziawszy — nie jest w stanie tego rodzaju stanowisk w ogóle zrozumieć. Choć już tu należałoby zasygnalizować, że niewykluczone, iż ta niemoc poznawcza może być wynikiem wpływu piśmiennictwa anglojęzycznego na

³ Za: D. Crystal, *English as Global Language*, Cambridge 2003, s. 85.

⁴ *Ibidem*, s. 122.

⁵ *Ibidem*, s. 111–112.

⁶ *Ibidem*, s. 88.

⁷ O sporach tych por. T. Stawecki, *Filozofia prawa a teoria prawa: spór nierozstrzygalny czy pozorny?*, „Studia Iuridica” 45, 2006, s. 211–232.

proces formowania się moich poglądów⁸. Wszak — o czym będzie jeszcze mowa poniżej — to na gruncie kultury anglosaskiej filozofia prawa częściej uprawiana jest wedle modelu „od prawa do filozofii”, a na gruncie prawa stanowionego „od filozofii do prawa”⁹. Przy czym ten pierwszy wydaje się wiązać z zapoznaniem różnicy pomiędzy teorią i filozofią prawa. Ten drugi zaś, ponieważ może być realizowany także przez nieprawników, a zarazem jest uznawany za rodzaj uprawiania filozofii ogólnej, w naturalny sposób częściej zdaje się podkreślać odrębność filozofii od teorii prawa. Jeśli bowiem na gruncie refleksji filozoficznoprawnej przebiegającej „od filozofii do prawa” odrębności teorii i filozofii prawa by nie założyć, może to prowadzić do tak zadziwiających konsekwencji, jak ta wynikająca ze stanowiska Arthura Kaufmanna, który uważał, że „[f]ilozofia prawa jest jedną z gałęzi filozofii, nie jest natomiast gałęzią nauki prawa”¹⁰, a dalej pisał: „zagadnienia teorii prawa należą ciągle jeszcze do filozofii prawa”¹¹. Taki pogląd prowadzi nieuchronnie do trudnego chyba do zaakceptowania wniosku, że teoria prawa nie jest częścią nauk prawnych. Abstrahując już jednak od przyczyn, jakie mogą leżeć u podstaw mojego stanowiska, precyzuję, że nie da się — moim zdaniem — wyraźnie rozgraniczyć tych dwóch dyscyplin. Nie da się też stwierdzić, czy filozofia prawa w szerokim znaczeniu obejmuje teorię prawa¹², czy też może teoria prawa szeroko rozumiana obejmuje sobą zagadnienia filozoficzne¹³. W mojej opinii każda teoria prawa zakłada jakąś filozofię prawa, a każda filozofia prawa zakłada jakąś teorię prawa. Jedynym przekonującym, acz niedoskonałym kryterium pozwalającym w pewien sposób zorientować się, na jakim gruncie się poruszamy, jest kryterium celu, jakie starają się realizować filozofia i teoria prawa. Dla teorii prawa bardziej adekwatne wydaje się przypisanie jej celów deskrypcji i eksplanacji. Filozofia prawa pełni moim zdaniem przede wszystkim funkcje heurystyczne i krytyczne, deskrypcja i eksplanacja są tylko środkami do osiągnięcia tego celu.

Termin „paradygmat” rozumiany jest tu w sposób podobny do Kuhnowskiego (z uwzględnieniem faktu, że koncepcja Kuhna dotyczy nauk przyrodniczych), aczkolwiek przy założeniu, że pochodzi on z języka naturalnego i jako taki charakteryzuje się pewną niedookreślonością (łac. *paradigma* — przykład, wzór).

⁸ Kilka dni po napisaniu tego akapitu przeczytałam w najnowszej książce S.J. Shapiro: „Some scholars have in fact even aimed for further nuance by distinguishing between jurisprudence on the one hand and legal philosophy on the other. But [...] the significance of this proposed distinction frankly escapes me”. S.J. Shapiro, *Legality*, London 2011, s. 2.

⁹ Por. M. Zirk-Sadowski, *Wprowadzenie do filozofii prawa*, Kraków 2000, s. 19.

¹⁰ A. Kaufmann, *Filozofia prawa, teoria prawa, dogmatyka prawa*, [w:] *Współczesna teoria i filozofia prawa na zachodzie Europy: wybór tekstów*, red. T. Gizbert-Studnicki, K. Pleszka, R. Sarkowicz, J. Stelmach, Kraków 1985, s. 7.

¹¹ *Ibidem*, s. 15.

¹² Por. J. Stelmach, *Filozofia prawa*, [w:] *Słownik społeczny*, red. B. Szlachta, Kraków 2004, s. 333.

¹³ Por. W. Lang, J. Wróblewski, *Współczesna filozofia i teoria prawa w USA*, Warszawa 1986, s. 5.

Można więc założyć prowizorycznie, odwołując się do Kuhna, że „terminu paradygmat używa się w dwóch sensach. Z jednej strony odnosi się on do całej konstelacji przekonań, wartości, technik itd. wspólnych członkom danej społeczności. Z drugiej zaś oznacza jeden rodzaj elementów w obrębie tej konstelacji, a mianowicie konkretne rozwiązania łamigłówek, które stosowane jako modele czy przykłady, mogą zastępować wyraźne reguły, dając podstawę do rozwiązań pozostałych łamigłówek nauki normalnej. [...] paradygmat jest tym, co łączy członków społeczności uczonych, oraz, odwrotnie, społeczność uczonych składa się z ludzi, którzy podzielają pewien paradygmat”¹⁴.

Wyjaśnienie pojęcia „piśmiennictwo anglojęzyczne”, którego się tu używa, wydawałoby się najprostsze. Tak jednak nie jest. Nie chodzi bowiem o wszystkie te dzieła (wszelkiego rodzaju krótkie i dłuższe formy), które opublikowano w języku angielskim. Nie chodzi też wyłącznie o te, których autorami są osoby, dla których język angielski jest językiem ojczystym (czy to pierwszym, czy drugim). Piśmiennictwo anglojęzyczne dla realizowanych w tym tekście potrzeb rozumiane jest jako wszelkie dzieła, które — niezależnie od tego przez kogo oraz w której wersji (pierwszej, drugiej czy dalszej) — zostały w języku angielskim napisane, nie zaś na angielski przełożone. Oczywiście w niektórych przypadkach można mieć wątpliwości co do tego, jaką technikę tworzenia zastosował autor, zwłaszcza nie-anglojęzyczny *native speaker*: czy od początku tworzył w języku angielskim, czy też pisał w języku narodowym, a następnie sam lub z pomocą innych przełożył tekst na język angielski. Wątpliwości mogą budzić nawet takie, wydawałoby się, oczywiste sytuacje, *prima facie* wykluczające dany tekst z przyjętego zakresu terminu „piśmiennictwo anglojęzyczne”, kiedy dzieło ukazuje się najpierw w języku narodowym autora, a następnie w języku angielskim. Autor mógł bowiem na potrzeby anglojęzycznego wydania „przemyśleć” tekst w tym właśnie języku, a nie dokonywać mechanicznego „przekładu”. Wszystko zależy od intencji i metodyki pracy samego autora¹⁵. Celowo zresztą użyłam słów „przełożył” i „przekład” oraz zwracam uwagę czytelnika na różnicę pomiędzy nimi a słowem „tłumaczenie”. Jak słusznie zauważył Stanisław Barańczak, „sama etymologia tych dwóch słów wskazuje na różnicę pomiędzy nimi. [...] mechaniczne »przekładanie« wypowiedzi z języka w drugi język [...] nie jest tym samym, co jej »tłumaczenie«, które czynność przeniesienia tekstu w inny język traktuje jako czynność jego »wyjaśniania«, wyjaśniania opartego na »rozumieniu« i »rozstrzyganiu« [...] interpretacja translatorska w ostatecznym efekcie stwarza analogiczny — analogicznie funkcjonujący — tekst w innym języku etnicznym”¹⁶.

¹⁴ T. Kuhn, *Struktura rewolucji naukowych. Postscriptum*, Warszawa 2001, s. 303–305.

¹⁵ Bywa przecież i tak, że autor, zgromadziwszy materiały i badania w obcym dla siebie języku (np. w języku angielskim), formułuje tylko swoje ostateczne wnioski w dziele spisany w swoim języku ojczystym. Wówczas może się zdarzyć, że język dzieła jest właściwie językiem przekładu.

¹⁶ S. Barańczak, *Ocalone w tłumaczeniu*, Kraków 2004, s. 15.

Do piśmiennictwa anglojęzycznego należałoby być może w takim razie zaliczyć rzeczywiste (niebędące wyłącznie przekładem) i do tego dobrze wykonane tłumaczenia.

Na koniec zaś objaśniania założeń pojęciowych należy wskazać, że „wpływ piśmiennictwa anglojęzycznego”, jaki będzie tu badany, nie ogranicza się tylko do tego, co wynika z samego języka tego piśmiennictwa, ale w zasadzie będzie to każdy wpływ, który jest pośrednio lub bezpośrednio efektem wyboru tego, a nie innego języka. Może to być wpływ np. kulturowy.

Analizę należałoby zacząć od porzucenia poprawności politycznej i ujawnienia reguły, która współcześnie w krajach tzw. zachodnich rządzi poczynaniami wszystkich naukowców wprzęgniętych w instytucjonalną machinę nauki i szkolnictwa wyższego — a mianowicie reguły „Publikuj albo giń”, najlepiej zresztą znanej właśnie w wersji angielskiej: *Publish or Perish*. Ta oto reguła ponosi największą odpowiedzialność za to, że globalny charakter języka angielskiego nie ogranicza się wyłącznie do wymiaru komunikacyjnego, ale także ma wymiar normatywny i propagandowo-perswazyjny. Status języka angielskiego jako medium „wysokiej”, nowoczesnej i otwartej na świat komunikacji powoduje, że publikacje w tym języku są bardziej cenione niż publikacje w języku ojczystym, a nawet że używanie angielskich terminów czy umieszczanie w bibliografii anglojęzycznych tytułów staje się szeroko stosowanym środkiem ciągłego udowadniania, że wychodzi się poza rodzimy zaścianek i unika prowincjonalizmu czy parafrańszczyzny. Co więcej, najbardziej uznane wydawnictwa i periodyki naukowe są anglojęzyczne (z bardzo niewielkim ustępstwem na rzecz innych języków — np. niemieckiego — w tych dziedzinach, w których tradycja te inne języki uprzywilejowuje). Efektem takiego stanu rzeczy jest fakt, że w przeważającej mierze to amerykańscy i brytyjscy albo inni anglojęzyczni wydawcy, redaktorzy i recenzenci decydują o tym, czyja praca zostanie opublikowana. Na przykład: obecne na liście filadelfijskiej jedno z niewielu czasopism, w których można publikować teksty z dziedziny ogólnej refleksji o prawie, *Law and Philosophy*, pośród swych edytorów wskazuje 42 osoby afiliowane przy szkołach wyższych krajów anglojęzycznych oraz 13 osób ze szkół wyższych innych krajów¹⁷. Nie można więc w żaden sposób zgodzić się z poglądem, że angielski pełni rolę podobną do tej, jaką kiedyś pełniła łacina. Angielski bowiem nie jest neutralnym medium komunikacji. Łacina wiele wieków temu stała się językiem martwym (w tym sensie, że przestała być językiem etnicznym jakiegokolwiek istniejącej grupy społecznej) i jako taka mogła zostać uznana nie za kulturowe dobro jednego tylko narodu, ale za dobro wspólne należące do całej społeczności posługujących się nią osób. Podobnie byłoby prawdopodobnie z esperanto, czy innym językiem nieetnicznym, gdyby język taki uzyskał pozycję tzw. *lingua franca*.

¹⁷ <http://www.springer.com/philosophy/value+theory/journal/10982?detailsPage=editorialBoard> (dostęp: 4 kwietnia 2011).

Należy przy tym uświadomić sobie, że dominacja języka angielskiego nie wiąże się z takimi samymi efektami w naukach przyrodniczych, jak w naukach społecznych i humanistycznych. Wprawdzie, jak zauważa Abram de Swaan, w naukach przyrodniczych efekty te też nie zawsze są korzystne: komunikacja naukowców oraz nauczanie niemal wyłącznie w języku angielskim niesie ze sobą dla społeczności nieanglojęzycznych ryzyko pogłębienia kulturowej przepaści pomiędzy racjonalnym światem metod naukowych i technologicznych procedur z jednej strony, a codziennym życiem danej społeczności z jego zdroworozsądkowymi pojęciami i magicznymi ideami z drugiej strony¹⁸. W naukach humanistycznych i społecznych rzecz się ma jednak jeszcze gorzej. Nauki te bowiem znacznie silniej niż nauki przyrodnicze związane są z językiem. W naukach przyrodniczych dokładność przekazu osiąga się za pomocą terminów formalnych lub ilościowych, podczas gdy w naukach humanistycznych i społecznych można ją uzyskać wyłącznie poprzez bardzo precyzyjne i nieprzypadkowe używanie terminów języka naturalnego. Te zaś, jak wiemy, cechują się takimi własnościami, które poza obszarem szeroko rozumianej sztuki, mogą być uznane raczej za wady: wieloznacznością oraz nieostrością zwykłą i potencjalną. Języki nauk humanistycznych i społecznych nie dadzą się sformalizować przede wszystkim dlatego, że obiekty badane przez te nauki mówią i to mówią językiem niesformalizowanym. To powoduje, że tam, gdzie nauka uprawiana jest w języku ojczystym, a następnie jej wyniki na potrzeby publikacji tłumaczone są na język angielski, pojawia się dodatkowa płaszczyzna językowej transformacji (język etniczny — język nauki ojczysty — język nauki angielski) ze wszystkimi nierozwiązywalnymi w gruncie rzeczy problemami, które się z tym wiążą¹⁹. Nie sposób nie zauważyć także pojawiającego się olbrzymiego niebezpieczeństwa zniekształceń komunikacji: problem dotyczy zwłaszcza (choć nie tylko) tych terminów anglojęzycznych, które na stałe wkradły się do innych języków etnicznych, które wskutek tego są używane nagminnie i znane swoim użytkownikom wyłącznie z praktyki²⁰.

W naukach prawnych — jak się wydaje — problem ten jeszcze się potęguje: można bowiem mówić w przypadku publikowania przez autorów nieanglojęzycznych w języku angielskim o czterech, a może nawet pięciu następujących płaszczyznach językowej transformacji:

- język etniczny ojczysty — język prawny ojczysty — język nauk prawnych ojczysty — język nauk prawnych angielski albo
- język etniczny ojczysty — język prawny ojczysty — język nauk prawnych ojczysty — język nauk prawnych angielski (za pośrednictwem języka prawnego angielskiego).

¹⁸ A. de Swaan, *English in the social sciences*, [w:] *The Dominance of English as a Language of Science: Effects on Other Languages and Language Communities*, red. U. Ammon, New York 2001, s. 74.

¹⁹ *Ibidem*, s. 75–77.

²⁰ *Ibidem*, s. 73.

Część tylko tych problemów staje się udziałem tłumaczy szeroko rozumianych aktów normatywnych. Poruszają się oni wprawdzie pozornie tylko na dwóch płaszczyznach, języka prawnego oryginału i języka prawnego tłumaczenia (ewentualnie języka prawniczego oryginału i języka prawniczego tłumaczenia), a i tak tłumaczenia prawne uważane są za jedne z najtrudniejszych. Zajmuje się nimi zresztą odrębna dyscyplina naukowa, jaką jest jurslingwistyka czy inaczej legilingwistyka.

Dodatkowym czynnikiem wpływającym na rozleglejsze skutki dominacji języka angielskiego w naukach humanistycznych i społecznych w porównaniu z naukami przyrodniczymi jest także to, że ponieważ te pierwsze w zasadzie nie są eksperymentalne, z konieczności muszą być porównawcze i historyczne. To zaś potęguje jeszcze problemy czysto językowe. W rezultacie, obserwuje to de Swaan, literatura anglojęzyczna zamiast umożliwiać jak największą różnorodność obserwowanych ludzkich interakcji poprzez rejestrowanie ich w globalnym języku przez naukowców na całym świecie, może wyróżniać i narzucać doświadczenie anglojęzycznych społeczeństw, ze Stanami Zjednoczonymi na czele, jako standard ludzkich interakcji i model społecznych instytucji. Doświadczenie amerykańskie (czy rzadziej już dziś brytyjskie) często prezentowane jest jako uniwersalne i to w dwóch wymiarach: jako już wspólne wszystkim ludziom lub jako będące ogólnoludzkim przeznaczeniem²¹.

Czy można więc zaobserwować, i jeśli tak, to jaki, wpływ piśmiennictwa anglojęzycznego z zakresu prawoznawstwa na paradygmat polskiej teorii prawa? Stawiam tezę, że taki wpływ da się zaobserwować i że jest on stosunkowo duży — tak duży, że prowadzi (wspólnie z innymi czynnikami, to należy przyznać) do stopniowej zmiany tego paradygmatu. Zmiana ta jest słabiej obserwowalna w działalności tych naukowców, którzy, z racji znajomości języka, upodobań czy innych czynników, w większym stopniu związani są z kulturą prawną innych niż anglojęzyczne społeczeństw, a więc korzystają z literatury w innym niż angielski języku oraz w innych niż angielski językach obcych publikują. W przypadku teorii prawa takim drugim przybieranym do ojczystego językiem jest najczęściej język niemiecki, rzadziej francuski. Nie można jednak powiedzieć, że twórczość tych badaczy pozostaje całkowicie poza zasięgiem zmiany, o której mowa w tym tekście. Podlegają oni bowiem wpływowi tego, co dzieje się w rodzimej teorii prawa, a poza tym pozaojczysta kultura, z której czerpią (np. niemiecka czy francuska), sama jest przecież przedmiotem silnego oddziaływania zjawiska, jakim jest globalność języka angielskiego.

Jakie są przejawy wpływu piśmiennictwa anglojęzycznego z zakresu prawoznawstwa na paradygmat polskiej teorii prawa? Nie sposób wymienić ich wszystkich, dlatego skupię się na tych, które w mojej opinii są najłatwiej obserwowalne. Kolejność, w której je wymieniam, nie wskazuje na żadne ich zhierarchizowanie,

²¹ *Ibidem*, s. 78.

zwłaszcza że wszystkie opisywane poniżej zjawiska są ze sobą ściśle powiązane i można mówić o kumulatywności ich występowania.

Po pierwsze, można zauważyć zmianę obszaru dominujących zainteresowań pośród uprawiających dziś w Polsce teorię prawa. Przegląd rynku wydawniczego z zakresu teorii prawa rzeczywiście pokazuje, że prace o tematyce typowej dla dotychczasowej polskiej teorii prawa²² ukazują się coraz rzadziej. Tematyka teoretyczna w dotychczasowej wersji, jeśli jest obecna, to znajduje swe miejsce przede wszystkim w opracowaniach podręcznikowych lub historycznych. W opracowaniach naukowych niehistorycznych jej miejsce zajmują rozważania np. z zakresu etyki, aksjologii prawa, ekonomicznej analizy prawa, które to wątki dominują współcześnie w piśmiennictwie anglojęzycznym.

Po drugie, o czym była już mowa powyżej, obserwuje się zacieranie granic pomiędzy teorią i filozofią prawa.

Po trzecie, można odnotować zmianę podejścia metodologicznego. Powszechnie wiadomo, że polska teoria prawa była zorientowana przede wszystkim analitycznie (i w mniejszym stopniu empirycznie). Stosowane metody analityczne uległy jednak przeobrażeniu. Wprawdzie spór pomiędzy „twardą” i „miękką” analizą został już dziś uznany za martwy²³, to jednak wydaje się trafne stwierdzenie, że stosowane dziś w polskiej teorii prawa metody uległy właśnie rozmiękczeniu. Uważam to za pozostałość wciąż trwającej w Polsce i na świecie (ale w szczególności w piśmiennictwie anglojęzycznym) fascynacji oksfordzką szkołą języka potocznego.

Po czwarte, zachodzą nieustanne zmiany w stosowanych pojęciach i terminach. Anglojęzyczne nazwy coraz częściej nie są nawet spolszczane, ale włączane wprost do tekstów teoretycznoprawnych. Przyczyną takiego stanu rzeczy jest zarówno popularność koncepcji wyrosłych w kulturowym kręgu anglojęzycznym²⁴ połączona z trudnościami w wiernym przełożeniu ich na język polski, jak i pełnienie przez anglojęzyczną terminologię funkcji perswazyjno-propagandowej. Użycie w tekstach drukowanych czy podczas dyskusji jakiegoś terminu w jego an-

²² K. Opalek w 1983 roku wymienił następujące kierunki badań teorii prawa: podstawy filozoficzne teorii prawa (w szczególności postawy filozoficzne i afilozoficzne), metodologia prawoznawstwa (w tym problem właściwości prawoznawstwa na tle modelu nauk empirycznych oraz problem tzw. płaszczyzn prawa w sensie ontologicznym i metodologicznym), systematyka prawoznawstwa (także w związku z rozwojem prawa oraz kształtowaniem się nowych terenów badań i właściwych im metod i technik badawczych), analizy logiczno-językowe (w tym właściwości języka prawnego i prawniczego, teoria norm, podstawy i możliwości budowy logiki norm i logiki deontycznej), problematyka systemu prawa, zagadnienia prawotwórstwa, takie jak technika legislacyjna, polityka prawa, modele teoretyczne procesu tworzenia prawa, zagadnienia wykładni prawa i stosowania prawa w perspektywie teoretycznej, zagadnienia społecznego (psychospołecznego) działania prawa. K. Opalek, *Zagadnienia teorii prawa i teorii polityki*, Warszawa 1983, s. 19–27.

²³ Por. J. Stelmach, B. Brożek, *Metody prawnicze*, Kraków 2004, s. 110.

²⁴ Por. R. Sarkowicz, J. Stelmach, *Teoria prawa*, Kraków 1998, s. 19.

gielskiej wersji jest niejednokrotnie stosowane jako mniej lub bardziej skuteczne *argumentum ad verecundiam* — ma przecież sugerować, że mówca zna literaturę w wersji oryginalnej, więc najlepiej wie wszystko na omawiany temat.

Po piąte, przedmiotem szerokiego i stałego zainteresowania stały się koncepcje „flagowych” badaczy prawa z krajów anglojęzycznych. Nie ma chyba w polskiej literaturze szerzej i częściej omawianych niepolskich stanowisk niż te Austina (a właściwie obu Austinów — ojca pozytywizmu prawniczego oraz Johna Langshawa), Harta, Dworkina czy Fullera (być może ostatnio zaczyna im dorównywać zainteresowanie niemieckojęzycznym Robertem Alexym).

Po szóste, daje się wyraźnie odczuć, że nastąpiła zmiana audytorium polskich prac teoretycznoprawnych. Coraz częściej i coraz bardziej polscy teoretycy prawa troszczą się o to, aby ich praca została zrozumiana przez dogmatyków oraz przez prawników-praktyków, a może nawet więcej — aby znalazła zastosowanie w praktyce, choćby tylko jako przekonujące takie właśnie audytorium wyjaśnienie badanych zjawisk²⁵. Można — całkiem słusznie — powodów tego zjawiska upatrywać w stałą i postępującą komercjalizacji badań naukowych. Ale ściśle związaną z tym przyczyną jest także przenikający piśmiennictwo anglojęzyczne, zwłaszcza amerykańskie, duch (tradycja) pragmatyzmu. Jerzy Wróblewski i Wiesław Lang pisali swego czasu o ścisłym związku amerykańskiej jurejurisprudencji z problemami wysuwanymi przez praktykę prawa oraz o pragmatycznym stosunku do badania i nauczania prawa, a także o tym, że „[a]merykański specjalista od filozofii prawa lub teorii prawa z reguły jest również wykładowcą innych przedmiotów, mających większe walory praktyczne”²⁶. Podobne zjawisko zaczyna dotyczyć polską teorię prawa, również i pod tym względem, że wielu aktualnych teoretyków jest także aktywnymi praktykami specjalizującymi się w pewnych konkretnych działach prawa.

Po siódme, dochodzi do stopniowej zmiany w stylu pisarstwa z zakresu teorii prawa w Polsce, w kierunku podobnym do tego, jaki jest dominujący w piśmiennictwie anglojęzycznym. Popularne staje się, podobnie jak w piśmiennictwie anglojęzycznym publikowanie w formie stanowiącego cały tom zbioru, złożonego z krótkich zamkniętych form wypowiedzi (czasami zwanych wykładami), które to teksty łączą pewien ściśle określony motyw przewodni i które są autorstwa jed-

²⁵ Por. np. A. Grabowski, *Prawnicze pojęcie obowiązywania prawa stanowionego. Krytyka niepozytywistycznej koncepcji prawa*, Kraków 2009, s. 2: „Podstawowym celem pracy jest [...] opracowanie takiej jego koncepcji, która byłaby nie tylko poprawna z punktu widzenia współczesnej teorii i filozofii prawa, ale również pomocna [wyróż. w oryg.] w rozwiązywaniu [...] problemów [...], z jakimi spotykamy się w praktyce prawniczej”.

²⁶ W. Lang, J. Wróblewski, *op. cit.*, s. 31–32. Choć trzeba przyznać, że podobne zjawisko zachodzi także w nauce niemieckiej. Zob. J. Zajadło, *Precedens rzeczywisty i pozorny, czyli po co prawnikom filozofia prawa*, [w:] *Precedens w polskim systemie prawa*, red. A. Śledzińska-Simon, M. Wyrzykowski, Warszawa 2010, s. 33. Ale J. Zajadło zauważa, że jednak filozofię prawa w Niemczech uprawiają głównie konstytucjoniści i karniści, co czyni to zjawisko już bardziej zrozumiałym, jako że prawo konstytucyjne i prawo karne wymagają silnej podbudowy filozoficznej.

nej lub wielu osób²⁷. Język prac staje się bardziej osobisty w miejsce odpersonalizowanego. Autorzy dokładają starań (inna sprawa czy skutecznych), aby język ten był w miarę zrozumiały także dla prawników niebędących teoretykami prawa, a nawet dla tych niebędących naukowcami. W szerszym zakresie posługują się technikami retorycznymi, które można by zaliczyć do tzw. dźwigni wyobraźni. Dźwignie wyobraźni w ujęciu Daniela C. Denneta — sugestywne eksperymenty myślowe — „[n]ie są to [...] argumenty, lecz historyjki, opowiadki. Ich zadaniem nie jest doprowadzenie do logicznej konkluzji, lecz sprowokowanie intuicyjnego zrozumienia. Mają sprawić, żebyś wykrzyknął: »Ach! Więc o to chodzi!«”²⁸. Przypomnijmy sobie z piśmiennictwa anglojęzycznego chociażby historię nieszczęsnego króla Rexa²⁹ czy sugestywne postacie sędziego Herberta i sędziego Herkulesa³⁰. Jak się wydaje, zabiegi takie, nieakceptowalne w suchym języku dotychczasowej polskiej teorii prawa, są obecnie coraz śmielej stosowane³¹.

Po ósme wreszcie, postępują przeobrażenia stosunku polskich badaczy prawa do fundamentalnych wydawałoby się założeń i osiągnięć dotychczasowej polskiej teorii prawa i to w kierunku sugerującym daleko posunięty wpływ kultury krajów kręgu anglojęzycznego oraz tego, co bywa nazywane konwergencją systemu prawa stanowionego i *common law* (ostatnio odbywa się to również pod płaszczykiem europeizacji). Krytyka oraz próby przeinterpretowania założenia racjonalności prawodawcy, postulaty wprowadzania elementów precedensu do polskiego systemu prawa lub deklarowanie istnienia precedensu *de facto*, „rozmontowywanie” systemowego ujęcia norm prawnych, coraz powszechniej i mocniej eksplikowana i akceptowana twórcza lub prawotwórcza rola sądów to najłatwiej nasuwające się przykłady tej zmiany.

Na koniec powstaje pytanie, czy mamy do czynienia z nowym paradygmatem teorii prawa, czy też dochodzi po prostu do pewnych zmian wewnątrz dotychczasowego paradygmatu, który przecież nigdy nie powstaje jakimś jednorazowym aktem, poprzez jakies *fiat*, ale zawsze kształtuje się w czasie. Myślę, że raczej są to zmiany wewnątrz dotychczasowego paradygmatu. Jak pisze Kuhn: „Nauka normalna wyposażona jest wszakże w »wewnętrzny mechanizm«, który rozluźnia restrykcje wiążące prace badawcze, gdy tylko będący ich źródłem paradygmat przestaje być skuteczny. Wówczas uczeni zmieniają tok postępowania i zmienia się charakter problematyki badawczej”³². Ewentualnie to, z czym mamy

²⁷ Zob. np. J. Stelmach, B. Brożek, W. Załuski, *Dziesięć wykładów o ekonomii prawa*, Warszawa 2007.

²⁸ D.C. Dennet, *Dźwignie wyobraźni*, [w:] *Trzecia kultura*, red. J. Brockman, Warszawa 1996, s. 250–251.

²⁹ L.L. Fuller, *Moralność prawa*, Warszawa 2004, s. 27–32.

³⁰ R. Dworkin, *Biorąc prawa poważnie*, Warszawa 1998, s. 198–242.

³¹ Zob. metafora strażnika u M. Matczaka, *Summa iniuria. O błędzie formalizmu w stosowaniu prawa*, Warszawa 2007, s. 210–211.

³² T. Kuhn, *Struktura rewolucji naukowych*, Warszawa 2001, s. 56.

do czynienia, ma charakter ograniczonej, małej rewolucji dotyczącej tylko części osób uprawiających teorię prawa. Nie grozi chyba teorii prawa w jej klasycznej postaci sytuacja taka, jaką opisuje Kuhn: „następuje stopniowy upadek dawnych szkół. Po części jest to następstwem przyjęcia przez ich zwolenników nowego paradygmatu. Zawsze pozostaje jednak pewna ilość badaczy wiernych temu czy innemu dawnemu pogładowi. Zostają oni po prostu skreśleni z grona uznanych specjalistów, a prace ich są ignorowane. Wszyscy, którzy nie chcą lub nie mogą się do niego [nowego paradygmatu] przystosować, działać muszą w izolacji lub związać się z jakąś inną grupą”³³.

Groźbę taką należałoby uznać za realną tylko wtedy, gdyby sam przedmiot badań teorii prawa, jakim jest prawo, uległ fundamentalnym, przełomowym zmianom. Czego wszakże w dzisiejszych niepewnych czasach także nie można wykluczyć.

³³ *Ibidem*, s. 47.